Od Global Research do „strażników narracji” w mediach alternatywnych

Pięć lat to długi czas w świecie mediów „niezależnych”. Patrząc wstecz z perspektywy 2026 roku, w wydarzeniach z lat 2020–2022 nie chodziło o śmiercionośnego wirusa. Był to lockdown ekonomiczny i wielka wypłata dla kumpla Epsteina, Billa Gatesa, oraz jego popleczników z Big Pharmy. Okres ten był jednak również testem wytrzymałości dla duszy mediów „alternatywnych”.

Niektóre serwisy, jak *Off-Guardian* i *Global Research*, nazwały „pandemię” po imieniu i zapłaciły za to cenę: *Global Research* jest obecnie najbardziej cenzurowaną stroną informacyjną w Kanadzie; tracąc większość swoich czytelników w ciągu ostatnich sześciu lat, podczas gdy przed 2017 rokiem była prawdopodobnie czołową stroną mediów alternatywnych w sieci. Oczywiście wielu oblało ten test, wymieniając swój rzekomy radykalizm na bezpieczeństwo oficjalnej narracji.

Przez wiele lat byłem stałym współpracownikiem kilku publikacji, które mianowały się azylami dla kontrnarracji. Jednak wraz z nadejściem lat 20. XXI wieku ich redakcyjna postawa przesunęła się z krytyki władzy państwowo-korporacyjnej w stronę dyscyplinowania własnych autorów.

To przejście było subtelne. Prace na „bezpieczne”, radykalne tematy w odległych krajach wciąż były mile widziane. Jednak

wszystko, co kwestionowało konsensus wokół C-19, było po cichu odrzucane bez debaty czy zaangażowania.

Punktem zwrotnym był dla mnie jeden cytat. W jednym z moich tekstów zacytowałem Roberta F. Kennedy'ego Jr., prominentny głos krytyczny wobec Big Pharmy i polityki zdrowia publicznego. W tamtym czasie był on uznawany za „heretyka" ostatecznego. W odpowiedzi otrzymałem pełen jadu, nieprofesjonalny wybuch ze strony redaktora, który wcześniej po cichu blokował wszystkie moje artykuły rzucające wyzwanie oficjalnej narracji o COVID-zie. Był to rodzaj furii, jakiej spodziewałbyś się po rozkapryszonym nastolatku, a nie po obrońcy wolności słowa.

To jest cecha rozpoznawcza „strażników narracji". Handlują swoją rzekomą wiarygodnością, ale w momencie, gdy zacytujesz niewłaściwą osobę lub zakwestionujesz „poprawną" narrację o zdrowiu publicznym, maska opada. Odmawiali oni przestrzeni dla oponentów, agresywnie pilnując granic akceptowalnego dyskursu.

Efekt był taki, że w tym okresie stało się jasne, kto jest kontrolowaną opozycją. Poza wspomnianym wybuchem, inni po prostu przestali odpowiadać na e-maile z pytaniami, dlaczego nie publikują niczego, co sprzeciwia się oficjalnej linii. Niektóre publikacje zachowały estetykę radykalizmu, jednocześnie egzekwując ograniczenia narzucone przez establishment w kwestiach, które miały największe znaczenie.

Widzieliśmy to również u sławnych blogerów „antyimperialnych" – tych, którzy twierdzą, że codziennie demontują „matriks narracyjny", a jednak okazali się dziwnie milczący lub ulegli, gdy ten sam matriks wdrożył najbardziej radykalne środki autorytarne w nowoczesnej historii.

Postacie te, które grzmią przeciwko zagranicznym wojnom, ale milczały wobec krajowych przymusów medycznych, zdawały się bardziej przejmować cenzurą, usuwaniem z platform i utratą dochodów. Grzmieli o imperium za granicą, ale zaakceptowali

imperium biobezpieczeństwa u siebie.

Media „alternatywne” nie tylko się zmieniły; one pękły na pół. Jedna strona wybrała trudną ścieżkę konsekwentnego sceptycyzmu. Druga wybrała ochronę swojej marki.

Wielu z nas pamięta tych, którzy wytrwali; od redaktorów niektórych stron po dziesiątki pisarzy, którzy zaakceptowali koszty pryncypialnego sprzeciwu. I pamiętamy tych, którzy tego nie zrobili.

Ta krytyka nie jest atakiem na każdego, kto popierał narrację, ale konkretnym oskarżeniem tych, którzy stali się agresywnymi egzekutorami ortodoksji lub uznali, że łatwiej jest po prostu nie wychylać głowy. „Radykalizm” jest łatwy, gdy jest stosunkowo bezpieczny lub dochodowy, ale prawdziwy sprzeciw niesie ze sobą koszty.

Media „alternatywne” lub „niezależne”, które uginają się pod presją, wcale nie są alternatywą; są jedynie łagodniejszym interfejsem dla tego samego systemu, tłumaczącym autorytet na bardziej przyswajalny język, nazywając to oporem. W takich przypadkach redaktorzy kończą na egzekwowaniu ortodoksji tak gorliwie, jak każda instytucja głównego nurtu.

Przyjdzie kolejny kryzys. Kiedy tak się stanie, ci sami ludzie znów będą domagać się uznania za dysydentów. Ale zapisy już istnieją. Zostali przetestowani i zawiedli.